

Jerzy Tynecki

Łódzki rynek prasowy w dwudziestoleciu międzywojennym

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 39, 259-284

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

ŁÓDZKI RYNEK PRASOWY W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

Z pewnego punktu widzenia w dziejach kultury określonego środowiska interesuje przede wszystkim literatura piękna, bo ona artykułuje i stara się zarazem zaspokoić tzw. wyższe potrzeby ludzkie. Nie zawsze jednak ten punkt widzenia bywa obrany najtrafniej, jeśli literatura zanadto jest zapatrzona w ideał charyzmatyczny, a kultura powszechna, bardziej przyziemna, ideału tego ani nie wciela, ani nawet nie podtrzymuje. Wobec zaś wątpliści, a nawet nikłości życia literackiego w Łodzi, wprost niezbędne jest bliższe przyjrzenie się przede wszystkim istniejącym tu formom kultury masowej – i to w odpersonalizowanej makroskali. O ile bowiem badacza życia literackiego interesują indywidualności, w kulturze masowej liczy się przede wszystkim skala oddziaływania, czyli procesy masowe.

Łódzki rynek prasowy interesuje nas tu po części jako tło dla efemerycznych – jak wiadomo – czasopism literackich Łodzi. Ale nie tylko. Zjawisko to bowiem, w swoich ważnych proporcjach liczbowych, jest interesujące także samo przez się, jako odrębny przedmiot badania, który dziś już można z pewnym przybliżeniem zrekonstruować. Stało się to możliwe dzięki świetnemu merytorycznie i materiałowo zarysowi historii prasy polskiej lat 1918–1939 pióra Andrzeja Paczkowskiego¹ oraz bibliografii prasy łódzkiej Wiesławy Kaszubiny², której informację wypadnie tu uporządkować (bibliografia bowiem skrupulatnie notuje, ale nie waloryzuje, tak że przeciętny użytkownik gubi się w alfabetycznym wykazie 832 tytułów pism różnego profilu, z różnych dziedzin i z różnego czasu, wypełniającym ogólne ramy lat 1863–1944). Oba te podstawowe źródła mają co prawda ten niedostatek, że nie

¹ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, ss. 534.

² W. Kaszubina, *Bibliografia prasy łódzkiej 1863–1944*. Warszawa 1967.

wskazują pochodzenia danych o nakładach prasy i danych tych nie lokalizują precyzyjnie w czasie; na domiar dane te u Paczkowskiego i u Kaszubiny nieraz bardzo znacznie się różnią. Niemniej jednak informacje te istnieją, są kompletne dla głównych tytułów pism, dają się ze sobą porównywać i odnosić także do łódzkich statystyk. Na czymś więc jednak można się już oprzeć, mając kompletną listę tytułów i informacje o porównywalnych nakładach większości pism, przynajmniej tych najważniejszych. Zebrawszy więc rozproszone wzmianki u Paczkowskiego oraz to wszystko, co daje się wyłowić i zinterpretować z bibliografii Kaszubiny, z pomocą innych jeszcze źródeł można odtworzyć – jak sądzę – obraz rzeczywistości prasowej Łodzi lat 1918–1939 dość spójny.

W pierwszym jednak rzędzie należy zacząć od biedy. Nie w znaczeniu potocznym, lecz od konkretnej wojennej i powojennej nędzy: od braku pracy, surowców, opału, żywności, od Kropli Mleka, tanich kuchen (z których korzystała także inteligencja), dewastacji przemysłu przez niemieckiego okupanta podczas I wojny, od utraty rosyjskich rynków zbytu, wchłaniających dotąd łódzką i zgierską tandetę. Od zjawisk, odnotowanych we wspomnieniach Mieczysława Hertza (1935)³ i Grzegorza Timofiejewa (1959)⁴, i w łódzkich realiach powieści Jerzego Zawieyskiego *Gdzie jesteś, przyjacielu?* (1932)⁵. Kryzys na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych też uderzył najdotkliwiej właśnie w Łódź. Statystyki były bezlitosne. Powszechny spis ludności z 9 grudnia 1931 r. wskazywał, że na 604 tys. mieszkańców „czytać i pisać umiało 393 239, nie umiało czytać i pisać 81 357, tylko czytać 14 205 osób”⁶. Mówiono wprost o stu tysiącach analfabetów i o drugim stu tysiącu zagrożonych powrotnym analfabetyzmem, tak że co trzeci mieszkaniec miasta był analfabetą lub półanalfabetą. Statystyki nie określają tego precyzyjnie, wolno jednak sądzić, że analfabetyzm dotyczył przede wszystkim ludność mówiącą językiem polskim (język polski jako rodzimy podało 356 tys. osób – 59% mieszkańców, żydowski „z hebrajskim” 191 tys., czyli 31,7%, niemiecki 53 tys. – 8,9%; w statystyce podług wyznań do

³ M. Hertz, *Łódź w czasie wielkiej wojny*. Łódź 1935.

⁴ G. Timofiejew, *Miłość nie zna zmęczenia*. Łódź 1959.

⁵ J. Zawieyski, *Gdzie jesteś, przyjacielu?* Warszawa 1932; wyd. 2 [przer.] Warszawa 1956.

⁶ X. Y., *Trochę cyfr*. „Kultura Łodzi” 1938, nr 1, s. 2.

wyznania mojżeszowego przyznało się 202 tys. osób, czyli 33,5% populacji⁷ – wynika z tego, że wśród 202 tys. Łódzian wyznania mojżeszowego 11 tys. uległo językowej polonizacji⁸.

Spisy powszechne organizowano co dziesięć lat – następny miał się odbyć w 1941 r., nie wiemy więc w pełni, co zmieniło się w Łodzi w drugim dziesięcioleciu międzywojnia. Dysponujemy tylko danymi cząstkowymi z *Małego Rocznika Statystycznego Miasta Łodzi* pod red. Edwarda Rosseta, za lata 1930–1934 (Łódź 1935) i za rok 1936 (Łódź 1938). Wynikałoby z nich, że – zapewne na skutek kryzysu – rozwój urbanizacji został w Łodzi nieco wstrzymany. W latach 1921–1931 ludność miasta wzrosła z 451 do 604 tys., to jest o 153 tys. osób (przyrost ludności polskiej wyniósł 77 tys., żydowskiej 52 tys., niemieckiej 21 tys.)⁹. Ale 31 grudnia 1936 r. mieszkańców było dopiero 653 tys.¹⁰ „Kultura Łodzi” w swoim pierwszym numerze z lutego 1938 r. powoływała się na nieoficjalne dane Wydziału Statystycznego Zarządu Miejskiego, że ludność Łodzi wynosi „z górą 660 tysięcy”¹¹. Można więc przyjąć, że struktura wyznaniowa, narodowościowa i zawodowa miasta w latach 1931–1939 w porównaniu z 1931 r. zasadniczo się nie zmieniła.

Możemy zatem pozostać przy spisie z 1931 r., podług którego było w Łodzi 295 tys. „robotników i chałupników”, 20 tys. osób należało do kategorii „służba domowa”, komunikacja, transport, koleje, tramwaje – zatrudniały 16 tys. osób, „budownictwo domów” – 10 tysięcy, „handel i ubezpieczenia” – 28 tys.¹² Kategorie nie były zbyt precyzyjne („robotnicy i chałupnicy”, „handel i ubezpieczenia”), ale i tak wiemy, że

⁷ *Tamże*. Te liczby – podane tu w zaokrągleniu – pokrywają się z danymi „Małego Rocznika Statystycznego Miasta Łodzi” 1936, Łódź 1938, s. 15; stamtąd wzięto proporcje procentowe.

⁸ A. P a c z o w s k i, *op. cit.*, s. 351, ocenia, że 1/10 całej ludności żydowskiej w kraju uległa polonizacji uznawszy język polski za ojczysty. W Łodzi jednak, wynikałoby z przytoczonych liczb, polonizacji językowej uległo tylko 5%.

⁹ „Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi” 1936, s. 17.

¹⁰ *Tamże*. s. 30. W poszczególnych tabelach „Małego Rocznika Statystycznego Łodzi” za lata 1930–1934 i za 1936 r. są jednak drobne różnice, ponieważ posługiwano się także danymi tymczasowymi ze spisu powszechnego z 9 XII 1931 r.

¹¹ X. Y., *Trochę cyfr...*

¹² *Tamże*; te obliczenia trudno jednak zweryfikować z rocznikami statystycznymi Łodzi – autor widocznie dokonywał własnych podliczeń.

chłonność kulturalna większości ludzi, którzy do tych kategorii należeli, była ograniczona i poziomem wykształcenia, i zarobkami, i warunkami mieszkaniowymi, jeśli – dla przykładu, który wybiła „Kultura Łodzi” – na ogólną liczbę 145 174 mieszkań było jednoizbowych 91 621; gnieździło się w nich 351 tys. osób (58,6% ludności); dwuizbowych 27 988 (zamieszkałych przez 122 tys. osób – 20,4%), a trzyizbowych i większych 25 091 (posiadało je 123 tys. osób, 20,7%)¹³. Jedyne więc co piąty mieszkaniec posiadał godziwe warunki mieszkaniowe (co było też wskazówką ogólnego stopnia zamożności). W tych warunkach trudno było nawet o regularny kontakt z prasą c o d z i e n n ą – i zobaczymy niżej jak znaczne były wahania nakładów gazet w dni powszednie i świąteczne.

Paczkowski powołuje się na następujące wyniki badań z 1927 r. (a więc sprzed kryzysu) nad budżetami rodzin robotniczych w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu: „około 1/4 badanych rodzin w ogóle nie nabywała gazet i książek, a blisko połowa (dokładnie 44,2%) przeznaczała na ten cel mniej niż 1 zł miesięcznie, co oznaczało, iż mogły one nabywać gazetę nie częściej niż 1–2 razy w tygodniu, przy równoczesnej rezygnacji z kupna książek”. Z badań wynikało, że „większy odsetek nabywców prasy znajdował się wśród rodzin warszawskich niż łódzkich, a zwłaszcza zagłębiowskich”. Progiem – wedle tych samych badań – był miesięczny przychód większy od 350 zł na rodzinę; wówczas „roczne wydatki na gazety i książki wynosiły średnio 40 zł, podczas gdy dla całej badanej zbiorowości ok. 15 zł”¹⁴.

Zarobki pozwalające na stały kontakt z prasą otrzymywała tylko arystokracja robotnicza i nieliczne grupy robotników przemysłu poligraficznego, elektrotechnicznego, kolejnictwa i gospodarki komunalnej. Dopiero pod koniec międzywojnia sytuacja zaczęła się poprawiać. Wcześniej zaś nie było na domiar stałości zarobków. Z badań nad budżetami rodzin bezrobotnych w 1932 r. w Warszawie – znów przywołanych przez Paczkowskiego – wynika, „że wydatki roczne na kulturę i oświatę – a więc łącznie z kształceniem dzieci, które w najuboższych rodzinach pracujących pochłaniały ok. 1/2 wydatków tej grupy – wynosiły średnio w Warszawie [gdzie z czytelnictwem zawsze

¹³ *Tamże*.

¹⁴ Wszystkie cytaty: A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 21–22.

było nieco lepiej] ok. 26 zł”¹⁵. Należy sądzić, pisze Paczkowski, że z sum tych nie więcej niż 10–12 zł (rocznie!) przeznaczane było na zakup gazet i książek. Przy takich zaś proporcjach nawet zakup niedzielnego wydania popularnego dziennika ograniczał kupno książek. Paczkowski zaś nie uwzględnia konkurencji kinematografu, który w ubogiej Łodzi w 1930 r. odwiedziło 7 173 686 osób, po czym – w latach postępującego kryzysu – frekwencja spadła do 6 342 tys. w 1931 r., 5 629 tys. w 1932 r. i 5 078 tys. w 1933 r. Odtąd znów się podnosi do 5 474 tys. w 1934 r. 5 736 tys. w 1935 r., ale w 1936 r. dochodzi dopiero do 6 mln (dokładnie 5 968 tys.) i nie osiąga poziomu z 1930 r.¹⁶ Być może nie bardziej wyraziście nie ilustruje postępującej pauperyzacji Łodzi w latach kryzysu niż spadek frekwencji w kinach o dwa miliony widzów na przestrzeni lat 1930–1933, mimo wzrastającej jednak liczby ludności.

W tych okolicznościach podtrzymywanie tego, co w nowożytnym społeczeństwie uchodzi za kulturę, spoczywało głównie na warstwie pracowników umysłowych. W 1931 r. w Łodzi obliczano: „Pracowników umysłowych zatrudniał przemysł 18 036, handel 11 295, komunikacja 3 026, inne razem działy (zawody wolne, lekarze, adwokaci, nauczyciele, administracja państwowa i samorządowa itd. 23 193 osób (nie całe 10% na 604 629 mieszkańców!)”¹⁷. Dużo to, czy mało – te 56 tys. zróżnicowanych pod względem statusu zawodowego i poziomu życia pracowników umysłowych? W każdym razie tyleż mniej więcej, co bezrobotnych (w styczniu 1931 r. w woj. łódzkim było 69 tys. bezrobotnych, zarejestrowanych w Biurach Pośrednictwa Funduszu Pracy¹⁸ – większość z pewnością przypadła na Łódź). Gdyby więc pod ściśle arytmetycznym względem założyć, że te mniej więcej równe liczby pracowników umysłowych i bezrobotnych są znoszącymi się ekstremami, to potencjał kulturowy miasta wyznaczałaby jedynie przytłoczona ciężkimi warunkami pracy i egzystencji masa robotnicza i drobnomieszkańska... Zapewne, do zjawisk społecznych i kulturowych tak proste

¹⁵ *Tamże*, s. 22.

¹⁶ „Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi” 1930–1934, s. 40; „Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi” 1936, s. 98. Liczby w zaokrągleniu.

¹⁷ X. Y., *Trochę cyfr...* I tutaj autor podaje liczby, które trudno skonfrontować z dostępnymi źródłami statystycznymi.

¹⁸ „Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi” 1936, s. 139.

zabiegi arytmetyczne się nie stosują; ale w makroskali i tak brutalne proporcje muszą mieć określony wpływ.

Utyskiwaniom na znikomą liczbę „inteligencji” w Łodzi nie było, oczywiście, końca. Mówiono o niecałych dziesięciu procentach pracowników umysłowych, ale warstwę kulturalną (podług norm czytelnictwa, frekwencji w teatrach) zmniejszano chętnie co najmniej o połowę: „nie mogę się doszukać owej kultury w całych owych 10 procentach, a zmuszony jestem ograniczyć się do jakichś 5%” – pisał w „Kulturze Łodzi” w 1938 r. Adam Sowiński¹⁹. Liczbę osób konsumujących kulturę redukował więc w sześćsettyśiącym mieście do jakichś 28–30 tys. (z górą!). Z pewnością jednak liczba konsumentów była większa. Można co prawda założyć, że także część pracowników umysłowych była dotknięta bezrobociem i że znaczny ich odłam nie był dość majątny, by utrzymywać systematyczny kontakt z prasą, choćby codzienną, zwłaszcza gdy „deflacyjna polityka rządu – jak zauważa Paczkowski – przyczyniła się do parokrotnej obniżki zarobków” w całym kraju²⁰. Ale ubytki aktywności kulturalnej, zwłaszcza czytelniczej, wśród najniżej sytuowanych i małomieszczańsko zorientowanych pracowników umysłowych kompensowali pracownicy handlu nie zaliczani w statystyce do pracowników umysłowych, rzemieślnicy i lepiej sytuowani robotnicy, zwłaszcza najbardziej przydatni, a więc o stałym zatrudnieniu i płacach nawet w latach kryzysu.

Nie dysponujemy szczegółowymi badaniami dotyczącymi przedwojennej Łodzi, dlatego trzeba szukać pośrednich wskazówek, które mogłyby określić liczbę potencjalnych odbiorców kultury w jej wydaniu masowym w Łodzi. Otóż badając budżety rodzinne w Warszawie w 1932 r. stwierdzano, że wydatki na gazety i książki w najniżej zarabiających rodzinach pracowników umysłowych były zbliżone do takich samych wydatków w najwyżej sytuowanych rodzinach robotniczych. Rola nawyków kulturowych (czytelniczych zwłaszcza) była – i jest – bowiem tak ogromna, że 40 zł rocznie na gazety i książki, które przeciętnie wydawała rodzina pracownika umysłowego, zarabiającego poniżej 150 zł miesięcznie, rodzina robotnicza przeznaczała dopiero

¹⁹ A. S o w i ń s k i, (wypowiedź w rubryce *Kultura Łodzi*), „Kultura Łodzi” 1938, nr 1, s. 7.

²⁰ A. P a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 23.

przy dochodach większych nad 350 zł miesięcznie. Przeciętne zaś wydatki roczne na gazety i książki rodziny pracowników umysłowych w Warszawie w 1932 r. wynosiły 88,80 zł. „Przy dochodach 150–249 zł [...] następował wyraźny skok interesujących nas tu wydatków: na zakup gazet i książek przeznaczano rocznie już ponad 90 zł, co mogło pozwalać na codzienny zakup droższego dziennika (dwudziestogroszowego) lub tańszego dziennika i tygodnika (cena przeciętna numeru 50 groszy)”²¹. Uważa się też, że nominalne zarobki pracowników umysłowych nie wykazywały poważniejszych wahań od chwili ustabilizowania waluty, tj. od 1924 r. Już tutaj można powiedzieć, uprzedzając konkretne podliczenia nakładów prasy łódzkiej, że tutejsze koncerty nastawione były na czytelników z dolnych warstw pracowników umysłowych i na najmniej wyrobione nawyki czytelników robotniczych i drobnomieszczańskich. Szukały więc czytelnika masowego.

Ludwik Landau szacował w 1929 r., że robotnicy przemysłowi najwyższych kategorii stanowili około 12% klasy robotniczej, a pracownicy umysłowi najniższej kategorii dochodów około 17% swojej grupy zawodowej. Stać ich było – według Paczkowskiego – na mniej więcej regularny kontakt z prasą. Paczkowski przyjmuje zatem, że „przeważająca większość pracowników umysłowych, wszyscy reprezentanci wolnych zawodów, ok. 1/5 przemysłowej klasy robotniczej i mniej więcej 1/10 rodzin chłopskich przeznaczala na zakup prasy sumy wystarczające do nabywania gazety częściej niż 1–2 razy w tygodniu”²². Według takich szacunków byłoby w Łodzi około 1931 r. i później oprócz mniej więcej 50 tysięcy dostatecznie sytuowanych pracowników umysłowych – jeszcze dodatkowe 50–70 tys. potencjalnych, mniej więcej regularnych czytelników prasy spośród lepiej uposażonych robotników, rzemieślników i kupców. Co czwarty mieszkaniec Łodzi z osób powyżej 16 lat (433 tys. w 1931 r.) mógłby sobie pozwolić na systematyczne nabywanie dziennika.

Faktyczne nakłady, przeznaczone dla Łodzi, w tych granicach 100–120 tys. egzemplarzy rzeczywiście się utrzymywały, z dość znacznym

²¹ *Tamże*, s. 22.

²² *Tamże*, s. 23. Zgodnie z tym cały rynek prasowy w kraju w ostatnich latach międzywojnia „nie przekraczał 1,5 mln zawodowo czynnych i głów rodzin chłopskich” (*tamże*).

jednak zróżnicowaniem w poszczególnych grupach narodowościowych. Łączne jednak nakłady były wyższe. Pod koniec międzywojnia „prasa stołeczna (w języku polskim) drukowała ok. 700–800 tys. egz. dzienników jednorazowo, gdy w innych miastach łączne nakłady nie przekraczały 200–220 tys. egz. (Łódź i blisko tej granicy Lwów, -Kraków i Poznań)”²³. Ale nie cały nakład był przeznaczony dla Łodzi. Szacuje się, że w początku lat trzydziestych Warszawa przeznaczała dla prowincji około 1/5 do 1/6 swojego nakładu prasy, „ale dla dzienników politycznych udział ten sięgał 1/2”²⁴. Nie mamy powodów do mniemania, aby w Łodzi, odkąd jej prasa codzienna wyszła poza opłatki prowincjonalizmu, było inaczej. Trzeba pamiętać, że nie było jeszcze wówczas reformy administracyjnej, która wyosobniła łódzką aglomerację miejską z niezbędnego do jej prawidłowego funkcjonowania makroregionu (a i dziś, mimo to, „Głos Robotniczy” obsługuje i Skierniewickie, i Piotrkowskie, i Sieradzkie). Z nastaniem niepodległości miasto wyodrębniło się z „petrokowskiej guberni” i stało się samo ośrodkiem rozległego województwa, liczącego w 1921 r. 2 252 tys., w 1931 r. 2 633 tys. mieszkańców – z powiatami, co trzeba przypomnieć: brzezińskim, kaliskim, kolskim, konińskim, łaskim, łęczyckim, oczywiście łódzkim, piotrkowskim, radomszczańskim, sieradzkim, tureckim i wieluńskim. W obrębie województwa znalazły się Kalisz (55 tys. mieszkańców w 1931 r.), Piotrków (51 tys.), Pabianice (przeszło 45 tys.), Tomaszów Mazowiecki (38 tys.), Zgierz (przeszło 26 tys.), Radomsko i Zduńska Wola (niemal 23 tys.), Ozorków (niemal 15 tys.), Koło (przeszło 13 tys.), Wieluń i Brzeziny (po 13 tys.), Łęczyca, Sieradz i Konin (po przeszło 10 tys.)²⁵. Niektóre z tych miast były poprzednio dość prężnymi ośrodkami prasowymi, zwłaszcza Piotrków i Kalisz. Ale po 1918 r. przestały być centrami administracyjnymi, a prasa prowincjonalna najpierw ciężko znosiła kryzys lat 1919–1922, związany m.in. z brakiem papieru (wcześniej poznańskie zaopatrywało się w papier w Niemczech, Galicja w Austrii, Królestwo Polskie w Rosji – teraz należało go importować w warunkach chaosu gospodarczego)²⁶, od lat

²³ *Tamże*, s. 228.

²⁴ *Tamże*.

²⁵ „Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi” 1930–1934, s. 13.

²⁶ Por. A. P a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 24–25.

trzydziestych zaś zaczął się powolny proces koncentracji prasy i wypierania wydawnictw prowincjonalnych ²⁷. Na tym tle: „Ewenementem był awans ośrodka łódzkiego, który na początku lat dwudziestych na równi z Lublinem, Włocławkiem czy Sosnowcem należał do luźnego Związku Prasy Prowincjonalnej, a po kilkunastu latach stał pod względem osiągniętych nakładów na drugim miejscu w Polsce” ²⁸.

To drugie miejsce w kraju, przed takimi tradycyjnymi ośrodkami jeszcze z czasów zaborów, jak Poznań, Kraków i Lwów, zajęto jednak nie tylko dzięki ogarnięciu wpływami nowopowstałego województwa łódzkiego. Ekspansja była rozleglejsza. „Wykorzystując wrywkowe dane – ze źródeł policyjnych – dla dzienników”, Paczkowski zwraca uwagę, „że nie zawsze liczba wydawanych pism świadczyła o geograficznym zasięgu oddziaływania danego ośrodka. I tak np. w drugiej połowie lat trzydziestych w Łodzi ukazywało się wprawdzie mniej pism (także dzienników) niż w Wilnie, ale osiągały one kilkakrotnie wyższe nakłady i niektóre dzienniki łódzkie („Express Ilustrowany” i „Echo”) kolportowane były daleko poza bezpośrednim zapleczem miasta, a poprzez system mutacji docierały na teren Pomorza czy Polesia. Tymczasem dzienniki wileńskie w najlepszym razie kolportowane były na terenach ściśle z tym miastem związanych województw (wileńskie, nowogródzkie, poleskie). Podobnie ograniczony zasięg rozpowszechnienia miała – liczna przecież – prasa lwowska i katowicka” ²⁹.

Prasa łódzka rozszerzała wpływy głównie dzięki popularnym pismom dwóch koncernów prasowych: „Kurier Łódzkiego” i „Republiki”.

„Kurier Łódzki” miał – jak na miejscowe tradycje – szacowny rodowód. Numeracją roczników nawiązywał do „Gońca Łódzkiego” (1898–1906) oraz do ukazującego się dwa razy dziennie „Kuriera Łódzkiego” (1906–1911), „Nowego Kuriera Łódzkiego” (1911–1919) i

²⁷ Zob. też A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 439–440: tylko „istnienie na terenie Wielkopolski tak silnego ośrodka wydawniczego jak Poznań nie wpłynęło hamująco na rozwój mniejszych ośrodków wydawniczych. W stosunku do prasy prowincjonalnej wydawanej na terytorium poszczególnych województw najsilniejszą konkurencję stanowiły wielkie ośrodki: wileński, lwowski i łódzki. Szczególnie wyraźny jest tu wpływ wzrostu prasy tego ostatniego miasta na stan wydawnictw najbliższego mu rejonu”.

²⁸ *Tamże*, s. 228.

²⁹ *Tamże*, s. 435.

„Kuriera Łódzkiego Ilustrowanego” (1919–1920). „Kurier Łódzki” sprzed 1920 r. był wydawany i redagowany przez Antoniego i Stanisława Książków. W 1919 r. „Nowy Kurier Łódzki” połączył się z dziennikiem „Straż Polska” (1918–1919), wychodzącym poprzednio pt. „Gazeta Łódzka” (1912–1918). To po tej fuzji pismo przybrało tytuł „Kurier Łódzki Ilustrowany” (słowo „ilustrowany” było w owych czasach sygnałem większej zamożności pisma i wyższych możliwości typograficznych). W 1920 r. wydawcą zostaje Jan Stypułkowski, wraca do tytułu „Kurier Łódzki” (1920–1939) i nadaje przedsięwzięciu nowy charakter. „Kurier Łódzki” w pierwszych latach niepodległości wychodził w nakładzie 6 000 egz. (wg Kaszubiny do 8 tys.), ale po zamachu majowym nabrał wiatru w żagle, dochodząc od 25 tys. egz. w dni powszednie, do 40 tys. w wydaniach niedzielnych. Potem jednak nakład obniżył się: w początku lat trzydziestych mieścił się w granicach 15–20 tys., w ostatnich latach międzywojnia spadł do 8–10 tys.³⁰ Na obniżenie nakładów wpłynęły zapewne i malejące z czasem wpływy chadecji, i odebranie części czytelników przez bardziej dynamiczną „Republikę”. W 1925 r. Stypułkowski wprowadził na rynek popołudniówkę „Łódzkie Echo Wieczorne” (1925–1928), kiedy zaś pojawiły się jej mutacje, wygodniejszy się stał tytuł „Echo” (1928–1939). W 1931 r. weszło ono także na rynek warszawski, ukazując się tam jako „Echo Polskie” (1931–1939). Kaszubina ocenia nakład „Echa” na 37 tys., wg Paczkowskiego pismo w ciągu 2–3 lat po zamachu majowym podniosło nakład o około 20–30 tys.³¹ W 1932 r. miało – oprócz warszawskiej – trzy mutacje, „w 6 lat później wydawało ich już 11 (przede wszystkim dla ziem centralnych)”³². W 1932 r. jego cztery

³⁰ *Tamże*, s. 56, 124, 169. Zdaniem autora „Kurier Łódzki” przeznaczony był „przede wszystkim dla łodzian i jak się wydaje, tamtejszych sfer handlowo-rzemieślniczych (np. stała rubryka *Spis kupców przybyłych do Łodzi w dniu wczorajszym*, dział pn. *Express handlowy* itd.” (s. 124). Cena wg Kaszubiny wynosiła 15 gr (numeru niedzielnego – 25 gr).

³¹ *Tamże*, s. 124.

³² *Tamże*, s. 169. Cena „Łódzkiego Echa Wieczornego” (1925–1928) wynosiła w różnym czasie 15, 20, 10 gr; prenumerata miesięczna – 3,50 zł (dla robotników 2,70); łącznie z „Kurierem Łódzkim” 7,50 zł. Egzemplarz „Echa” (1928–1939) kosztował 10 gr, podobnie jak stołeczne „Echa Polskiego” (1931–1939). Wszystkie te informacje wg Kaszubiny. Mutacje „Echa” ukazywały się m.in. w Piotrkowie, ale ich tytuły, nakłady i okres wydawania nie są na razie dla badaczy dokładnie uchwytnie (korzystałem z

mutacje (łącznie z warszawską) miały łączny nakład około 50–60 tys. egz., „ale z tendencją raczej niżkową w ostatnich latach istnienia (1938 r. – ok. 20–25 tys.)”³³. Znamieniem pewnego kryzysu koncernu Stypułkowskiego było też chyba odejście w 1938 r. do „Kuriera Warszawskiego” znakomitego dziennikarza Czesława Gumkowskiego, wieloletniego redaktora „Kuriera Łódzkiego”³⁴. W najpomyślniejszym okresie łączny nakład „Kuriera Łódzkiego” i mutowanego „Echa” miał wynosić 60–80 tys. egz.; katalogi firm ogłoszeniowych podawały nawet nakład 150 tys., ale Paczkowskiemu wydaje się to mało prawdopodobne³⁵. Istotnie, jest wielce możliwe, że Stypułkowski podawał nakłady zbliżone do nakładów koncernu „Republiki”, aby ukryć, jak bardzo mu jednak ustępuje.

Za koncernem „Republiki” stał łódzki przemysł włókienniczy. Na czele spółki wydawniczej znajdował się Maurycy I. Poznański³⁶. „Republika” (1923–1939, w latach 1925–1939 „Ilustrowana Republika”), której cenę obniżono w 1931 r. z 25 na 15 gr³⁷, pojawiła się od razu ze wszystkimi instrumentami oddziaływania, tzn. z towarzyszącymi jej pismami popularnymi: porannym „Expressem Ilustrowanym” (1923–1939) w cenie 15 gr i dziesięciogroszową³⁸ popołudniówką „Expressem Wieczornym Ilustrowanym” (1923–1939). „Express Wieczorny” był wydawany dla Łodzi i okolic oraz dla Warszawy³⁹. Poranny „Express Ilustrowany” natomiast stopniowo „rozszerzał zasięg kolportażu przez rozbudowę systemu mutacji regionalnych”⁴⁰. W 1936 r. posiadał – nie licząc warszawskiej i łódzkiej – już 18 mutacji (łącznie więc 20)⁴¹.

maszynopisu J. B o g u s ł a w s k i e j, *Piotrkowski ośrodek wydawniczo-drukarski w latach 1918–1939*, przygotowanego do pracy zbiorowej o dziejach Piotrkowa).

³³ A. P a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 169.

³⁴ *Tamże*, s. 170.

³⁵ *Tamże*, s. 169.

³⁶ *Tamże*, s. 167.

³⁷ *Tamże*, s. 168. Wg Kaszubiny cena egz. wynosiła przed reformą pieniężną 200 mk. „Ilustrowana Republika” (1925–1939) miała ceny następujące: egz. 15 gr, niedziela – 25 gr, miesięcznie – 4 zł (z „Expressem” – 7 zł); odnoszenie miesięcznie – 40 gr.

³⁸ Ceny wg Paczkowskiego, s. 169. Wg Kaszubiny było odwrotnie: tańsze było wydanie poranne (10 gr, mies. – 2,85 zł), droższa (15 gr) – popołudniówka.

³⁹ A. P a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 169.

⁴⁰ *Tamże*, s. 109.

⁴¹ *Tamże*, s. 167.

Oddziały mieściły się w Gdyni, Kaliszu, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie. W mniejszych miastach były agentury ⁴². Do województw centralnych kierowano 6 mutacji, „osobne wydania drukowano dla ziem zachodnich oraz północnych (mutacje: pomorska, poznańska, śląska, gdyńska), skutecznie lansując na tych terenach model pisma sensacyjnego. W ocenie pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego « Express » uznany został za « najbardziej w kolportażu rozpowszechnione pismo na Pomorzu »” ⁴³. Paczkowski informuje też, że w Krakowie – twierdzi przecież „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” – już w 1931 r. własny oddział dziennika zatrudniał blisko 100 chłopców-gazeciarzy, rozprzedających pismo na ulicach ⁴⁴. W latach trzydziestych koncern „Republiki” wydawał jeszcze jeden dziennik – najtańszy, „Gazetę 5 Groszy dla Wszystkich”. Zasadniczo „przeznaczona była tylko dla terenu Łodzi i miała na celu dotarcie do najuboższych warstw robotniczych tego miasta” ⁴⁵. Nakład nie jest znany, ale „Gazeta 5 Groszy” przyjęła się, skoro wychodziła w latach 1931–1939, podczas gdy wcześniejsza próba wydawania „Gazety 10 Groszy dla Wszystkich” w 1926 r. się nie powiodła (Kaszubina zna tylko nr 1 z 23 lutego); widocznie dziennik za 10 groszy nie był „dla wszystkich” ⁴⁶.

Nie całe, przypomnijmy, nakłady pozostawały w Łodzi. Kaszubina określa nakład „Ilustrowanej Republiki” na 22 tys. (zapewne początkowo), 60 tys. (z czasem, chyba w dni powszednie), 90 tys. (w dni świąteczne). Zapewne chodzi o nakład łączny – z pismami popularnymi (których nakładu Kaszubina nie wymienia) i mutacjami. Paczkowski, z zastrzeżeniami („prawdopodobnie”), określa go na pierwsze lata istnienia koncernu (do 1926 r.) na „20–30 tys. egz. w 3 kolejnych wydaniach ukazujących się od wczesnych godzin rannych” ⁴⁷. Naszym zdaniem,

⁴² W. K a s z u b i n a, *op. cit.*, s. 50.

⁴³ A. P a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 168.

⁴⁴ *Tamże*. Ale – tamże, s. 62 – także „IKC” miał własny oddział w Łodzi.

⁴⁵ *Tamże*, s. 167.

⁴⁶ W próbach wydawania tanich gazet przejawiał się też, oczywiście, element walki konkurencyjnej.

⁴⁷ A. P a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 68 – z kontekstu wynika, że chodzi o nakład z pierwszych lat wydawnictwa. Po 1926 r., gdy pisma koncernu zajęły stanowisko prorzadowe, jego „2 dzienniki – « Republika » oraz « Express Ilustrowany » w wydaniu porannym i wieczornym – osiągały łączny nakład przekraczający wedle niektórych danych 80 000 egz.” (*tamże*, s. 109).

ale jest to szacunek na wyczucie, na samą, drogą wtedy jeszcze, 25-groszową „Republikę” mogło przypadać 6–8 tys. egzemplarzy⁴⁸. W 1938 r. – podajemy to za Paczkowskim – nakład łączny czterech dzienników koncernu („Republiki”, „Expressów” i „Gazety 5 Groszy”) wynosił wedle źródeł konfidencajnych od 140 tys. (dnie powszednie) do 175 tys. (w niedziele)⁴⁹. Ale: „W sumach tych przeważał „Express Ilustrowany”, którego nakłady [rozumieć: wydania porannego i wieczornego razem – J.T.] stanowiły ok. 90% całości [czyli 125–155 tys. – J.T.], z czego ok. 85% kierowano na prowincję. W rezultacie na teren samej Łodzi trafiało około 27–41 tys. egz.”⁵⁰ (należy rozumieć: porannego i wieczornego wydania „Expressu”). Nakład samej „Republiki” w tym stopniu na pewno nie wzrastał, w samej Łodzi pozostawała zapewne od początku ta sama mniej więcej liczba żamoźniejszych czytelników, do 8–10 tys. z górą. Wszystkie mieszczańskie gazety w Łodzi miały mniej więcej stabilny krąg odbiorców, od 4 do 10 tys. każda. Można chyba przyjąć, że najtańsza „Gazeta 5 Groszy” stanowiła margines z nakładem 5–7 tys. Koncern „Republiki” dostarczałby więc w najpomyślniejszym okresie od 40 tys. gazet dla Łodzi w dnie powszednie do 60 tys. w niedziele.

Koncern „Kurier Łódzki”, w przeciwieństwie do koncernu „Republiki”, penetrującego cały kraj, oddziaływał w zasadzie tylko na ziemię centralne. Mieszczański „Kurier Łódzki” – jak pamiętamy – miał, mimo przesadnie chyba ocenianego wlotu po zamachu majowym, nakłady stosunkowo stałe od 6–8 tys. na początku międzywojnia do 8–10 tys. w 1938 r. „Echo” miało startować od 37 tys. (wg Kaszubiny), podwyższyło nakład do 50–60 tys. na początku lat trzydziestych i znów obniżyło go do około 20–25 tys. (1938 r.). Przy założeniu, że 3/5 nakładu szło w teren, otrzymalibyśmy nakład „Echa” dla Łodzi w

⁴⁸ Por. A. Paczkowski. s. 109: „« Republika » pozostała dziennikiem przeznaczonym dla bardziej wyrobionego czytelnika, a jak z rozbudowy działu gospodarczego i handlowego można wnosić, raczej dla ludzi zainteresowanych bezpośrednio w przemyśle włókienniczym. Niemniej część artykułowa (polityczna) była w dzienniku raczej skromna – przeważały informacje miejskie i różne sensacyjne wiadomości oraz ciekawostki. Sporo miejsca przeznaczano na sport (2 kolumny w wydaniu poniedziałkowym), wprowadzono wydanie stołeczne (z działem *Życie Warszawy*)”. Ambitniejszy program kulturalny i literacki pisma nie trwał – jak się zdaje – dłużej nad pierwszych parę miesięcy.

⁴⁹ *Tamże*, s. 168.

⁵⁰ *Tamże*.

granicach 14 tys. (1925), 20–24 tys. (1932), 8–10 tys. (1938). Łączny zaś „łódzki” nakład dzienników koncernu wynosiłby w kolejnych fazach rozwoju 20–22 tys., 34–36 tys., 16–20 tys.

Uwzględniając, że ubytki nakładów koncernu „Kuriera Łódzkiego” były równoważone przez wzrost nakładów koncernu „Republiki”, możemy podliczyć przybliżone nakłady łączne obydwu koncernów, przeznaczone dla Łodzi, w 1938 r. Można uznać, że liczby te charakteryzują przeciętne nasycenie polską prasą codzienną w Łodzi w latach 1926–1939. Otrzymalibyśmy wówczas 56 tys. egz. (w dniu powszednie) do 80 tys. (w dniu świąteczne), w tym 16–20 tys. nakładu solidniejszych dzienników mieszczańskich („Kuriera Łódzkiego” i „Republiki”) i 30–50 tys. nakładu prasy sensacyjnej, bliskiej nawet poziomowi brukowemu („Echo” i „Expressy”). Charakterystyczna jest różnica między nakładami w dni powszednie i świąteczne, wynosząca łącznie około 25 tys. Dotyczy ona głównie nakładów pism popularnych. Określa zaś tych, którzy – najgorzej sytuowani – utrzymywali jedynie sporadyczny, niedzielny kontakt z prasą. Taki kontakt był charakterystyczny dla co najmniej jednej trzeciej wszystkich czytelników najbardziej wpływowych w mieście dzienników polskich, a dla połowy robotniczych i drobnomieszczańskich odbiorców prasy najbardziej popularnej.

Reszta polskiej codziennej prasy w Łodzi stanowiła obrzeża gazet koncernów „Republiki” i „Kuriera Łódzkiego”. Zasłużony przed I wojną dla kultury Łodzi „Rozwój” w drugim dziesięcioleciu międzywojnia przestał się ukazywać⁵¹. Na tle dynamicznego wzrostu wpływów „Kuriera Łódzkiego” i „Republiki” wegetował nawet w pierwszym dziesięcioleciu. Zbliżony do Stronnictwa Narodowego, które nadzwyczajnych wpływów tu nie miało (jego ewentualną klientelę pozyskała w Łodzi chadecja), był wydawany w nakładzie nie przekraczającym 2–3 tys.⁵² W kierownictwie zabrakło najbardziej rzutkich dziennikarzy – Wiktora Czajewskiego i Stanisława Łąpińskiego. Zmarli oni u progu dwudziestolecia, w 1921 r. (Łąpiński) i 1922 r. (Czajewski). Pismo wydawał syn założyciela, inż. Tadeusz Czajewski. Czytelników zacho-

⁵¹ Ukazywał się od grudnia 1897 r.; od 7 grudnia 1914 r. zawieszony, wznowiony 1 XII 1918. Zawieszony był również w lipcu 1920 r.

⁵² A. P a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 185. Kaszubina nie podaje nakładu pisma, którego cena wynosiła 20 groszy (podobnie kosztował po zawieszeniu „Rozwoju” kontynuujący go „Prąd” 1931–1933).

wywał zapewne wśród endecko nastawionych rzemieślników, takich jak dziadek Mieczysława Woźniakowskiego, szewc – nakładca z Chojen, który „dochował wierności Romanowi Dmowskiemu do końca życia”, a prenumerował „Rozwój” i warszawską „Gazetę Świąteczną”⁵³. Zwolennikami „Rozwoju” pozostali też na pewno ludzie, przywiązani do przedwojennej, tradycyjnej wizji rozwoju miasta, sprzed nowych, samorządowych i socjalistycznych porządków, wspartych przyływem nowej, galicyjskiej przeważnie inteligencji – słowem kosztniejsza inteligencja przedwojenna miejscowego chowu⁵⁴. Z nastaniem ostrego kursu w obozie rządzącym dziennik był zawieszany, najpierw w 1931 r. (po czym zmienił tytuł na „Prąd”), potem znów w 1933 r. – i wtedy nie podjął już działalności.

Jedynym dziennikiem liberalnym sympatyzującym z PPS (początkowo także z obozem belwederskim⁵⁵) w latach dwudziestych był „Głos

⁵³ M. Woźniakowski, *Peregrynacje szkolne (1914–1939)*, Łódź 1974, s. 13, 14.

⁵⁴ A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 49, podkreśla, że jedynym pismem popierającym partię prawicową i mającym wpływ ogólnopolski, był w latach 1918–1926 „Kurier Warszawski”. Inne dzienniki prawicowe w ogromnej większości „były to wydawnictwa lokalne, rozpowszechnione na terenie jednego, najwyżej kilku powiatów, o nakładach z reguły nie przekraczających 3–5 tys. egz. Zdecydowana większość spośród nich ukazywała się na Pomorzu i w Wielkopolsce, znacznie mniej w województwach centralnych i w Małopolsce. Niemal wszystkie były wydawnictwami ulokowanymi w miastach powiatowych, a do nielicznych wyjątków w tym względzie należał m.in. łódzki «Rozwój»”. Autor ostrożnie szacuje wpływy polityczne tych pism, podkreśla jednak że tworzyły one „spory zespół, pozbawiony wprawdzie jednolitego stanowiska politycznego, ale popierający generalnie wszystkie poczynania partii prawicowych”; dlatego „z racji swych ścisłych związków z problemami lokalnymi mogły stanowić poważną siłę polityczną”. To tłumaczyłoby też represje wobec „Rozwoju” w początku lat trzydziestych.

⁵⁵ A. Paczkowski, s. 68: „Tym pismem łódzkim, które najbliższe było obozowi belwederskiemu i należało do nielicznych dzienników demokratycznych był «Głos Polski» [...]. Z dziennikiem współpracowało kilku postępowych publicystów (Józef Wasowski, Adam Uziębło, Tadeusz Wieniawa-Długoszowski). Dysponował też przez pewien czas sporą grupą dziennikarzy nadsyłających korespondencję z zagranicy. Przez krótki czas «Głos» był organem efemerycznego Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, jednej z tych partii politycznych, które nie sprawdziły się w rzeczywistości politycznej pierwszych lat niepodległości”. „Głos Poranny” natomiast – według Paczkowskiego, s. 130 – „uchodził przez pewien czas za pismo sympatyzujące z PPS, ale statusu pisma partyjnego nie posiadał”. Sympatie te brały się stąd, że jeden ze współredaktorów i współwłaścicieli, Jan Urbach, „bliski był ideologii PPS” (tamże, s. 204).

Polski” (1918–1929, w grudniu 1929 r. po prostu „Głos”), powstały w miejsce aktywistycznej „Godziny Polski” (niepopularnej i skompromitowanej współpracą z niemieckimi władzami okupacyjnymi podczas I wojny), a w latach trzydziestych jego kontynuacja „Głos Poranny” (koniec 1929 – 1939). W „Głosie Polskim” dominował Marceli Sachs, w „Głosie Porannym” Gustaw Wasserzug. „Głos Polski” miał nakłady „stosunkowo niskie i poza Łodzią jego kolportaż był zapewne znikomy”⁵⁶. Według Paczkowskiego u schyłku lat dwudziestych (a więc tuż po zmianie tytułu) „Głos Poranny” miał nakład 3 tys. egz.⁵⁷, w latach zaś trzydziestych „z nakładem 5–6 tys. egz. kolportowany był właściwie tylko na terenie Łodzi, a jak jego styl zdaje się wskazywać, wśród tamtejszej inteligencji”⁵⁸. Kaszubina notuje jedną mutację „Głosu Porannego” nie lokalizując jej w czasie: „Życie Tomaszowskie”, następnie „Głos Poranny Tomaszowski”. Przed 1929 r. „Głos Polski” próbował dotrzymać pola „Republice” i „Kurierowi Łódzkiemu” przez wydawanie popołudniówek, ale inicjatywy były coraz mniej ciągłe: „Kurier Wieczorny” (1921–1925), „Goniec Wieczorny Ilustrowany” (luty – kwiecień 1926 r.), „Ilustrowana Prasa Wieczorna” (1928–1929). „Głos Poranny” o popołudniówki już się nie kusił. Kaszubina ocenia nakład „Głosu Polskiego” na 20 tys. (razem z popołudniówkami w latach 1921–1925?) i 6 500 (bez popołudniówek?). Nakład „Głosu Porannego” szacuje wyżej niż Paczkowski – na 5–7,5 tys. egz.⁵⁹ Polemiki z „Głosem Porannym” bezustannie sugerowały, że jest to dziennik piszących po polsku Żydów⁶⁰ – był też zapewne przede wszystkim adresowany do spolonizowanej ludności żydowskiej, zaliczającej się głównie do inteligencji i pracowników umysłowych, i dbałej o wysoki poziom kulturalny (w rodzinach spolonizowanych był on regułą). W drukarni „Głosu Porannego” tłoczono też niemiecką, socjalistyczną „Volkszeitung”.

⁵⁶ *Tamże*, s. 68.

⁵⁷ *Tamże*, s. 130.

⁵⁸ *Tamże*, s. 205.

⁵⁹ Ceny wg Kaszubiny były następujące: „Głos Polski” kosztował 20 fen., potem 25 gr, a jego popołudniówki – „Kurier Wieczorny” 15 mk. „Goniec Wieczorny” 15 gr i (później?) 10 gr; prenumerata „Ilustrowanej Prasy Wieczornej” wynosiła mies. 4.50 zł. Cena „Głosu Porannego” wynosiła 25–30 gr. prenumerata mies. – 5.60 zł.

⁶⁰ Co prawda i „Republika” miała piętno „rasowe” – bardziej jednak skomercjonalizowana, nie wzbudzała tylu napaści.

Ostatnim polskim dziennikiem, wartym wzmianki, było „Hasło Łódzkie” (1927–1931), pismo Towarzystwa Rzemieślniczego „Resursa” w Łodzi, adresowane więc do rzemieślników. Nakład nie jest znany, ale wysoki być nie mógł, skoro dziennik nie przetrzymał kryzysu ⁶¹.

Wobec uderzającej koncentracji prasy łódzkiej — a proces ten dokonał się już pod koniec lat dwudziestych, tak że liczba tytułów (i łączne nakłady dzienników przeznaczone dla miasta) ustabilizowała się — inne próby wydawnicze spełzały na niczym, takie jak „Dziennik Łódzki” (luty — kwiecień 1919 r.), „Nowiny” (1924–1925 pod red. Andrzeja Nullusa z nakładem 5 tys. egz.), czy jeszcze jeden „Dziennik Łódzki” (1931–1933), próbujący ratować egzystencję zmienianymi tytułami („Ilustrowany Dziennik Łódzki” 1932, „Nowy Dziennik Łódzki” 1932–1933). Inne próby były zgoła efemeryczne: popołudniówka „Łódzki Kurier Czerwony” ukazywała się tylko w grudniu 1925 r., narodowo-katolicka „Gazeta Łódzka” została w czerwcu 1934 r. natychmiast zdławiona konfiskatami (Kaszubina zna dziesięć numerów), „Gazeta Fabryczna” w czerwcu 1935 r. nie wyszła poza cztery numery ⁶².

Nie wiodły się także próby stworzenia codziennej prasy socjalistycznej. Organ PPS „Łodzianin” został w marcu 1919 r. wznowiony jako tygodnik. Między sierpniem 1919 a majem 1920 r. „Łodzianina” wydawano 2 razy w tygodniu, po czym próbowano przekształcić go w pismo codzienne, skąd zmiana tytułu na „Dziennik Robotniczy”. Trwało to jednak tylko parę miesięcy, od grudnia 1920 do maja 1921 r. Od 12 czerwca 1921 r. wrócono do tygodnika i do tytułu „Łodzianin” (1921 — marzec 1933). Po przełamaniu ogólnokrajowego kryzysu wydawnictw PPS i po gruntownej ich reorganizacji ⁶³ „Łodzianin” raz jeszcze został wznowiony — jako dziennik (sierpień 1936 — wrzesień 1939), ale od 1937 r. stał się mutacją „Robotnika”, centralnego organu PPS. Nakładu tej mutacji nie znamy — usiłowano go

⁶¹ Cena egz. wynosiła wg Kaszubiny 15 gr. mies. — 2,60 zł.

⁶² Ceny tych efemeryd wg Kaszubiny były następujące: „Dziennik Łódzki” (1919) 25 fen., mies. — 5 mk.; i 30 fen., mies. — 6 mk.; „Nowiny” 15 gr.; „Łódzki Kurier Czerwony” 10 gr.; „Gazeta Łódzka” 10 gr.; „Gazeta Fabryczna” 5 gr. mies. — 1 zł.; „Dziennik Łódzki” (1931–1933) 15 gr. mies. — 3,60 zł.; „Ilustrowany Dziennik Łódzki” 15 gr., „Nowy Dziennik Łódzki” 15 gr. 20 gr.

⁶³ Zob. o tym A. P a c z k o w s k i. *op. cit.*, s. 210–212.

podnieść *par force* numerami w 50–100 tys. nakładu „od czasu do czasu”⁶⁴. Organ dość wpływowej w Łodzi Narodowej Partii Robotniczej Lewicy, „Praca” (1920–1932), wydawany początkowo jako dziennik, też stał się tygodnikiem.

Prasa robotnicza, zwłaszcza prasa PPS (KPP nie mogła nawet marzyć o własnej legalnej prasie codziennej) odwoływała się do warstw najuboższych, najczęściej dotkniętych wahaniem koniunktury, spadkiem zarobków i bezrobociem. Ale nie tylko to było przeszkodą w jej rozwoju. Wraz z koncentracją prasy rynek został skomercjalizowany, dzienniki stały się bezbarwne politycznie. Koncerny łódzkie nie walczyły z rządem, starały się o neutralność, a były nawet uważane za prorządowe⁶⁵. Dzięki temu zresztą się rozwijały, czego przykładem wzrost nakładów „Kuriera Łódzkiego” po zamachu majowym, gdy prasa opozycyjna była mocno hamowana (na Śląsku Korfantomu zamykano po inspekcjach drukarnie pod pozorem, że hałasują⁶⁶; prasie poświęcano w obozie rządowym baczną uwagę – nie przypadkiem Paczkowski czerpie często dane o nakładach „ze źródeł konfidencyjnych”). W

⁶⁴ W. K a s z u b i n a, *op. cit.*, s. 122, poz. 401. Cena „Łodzianina” jako dziennika-mutacji „Robotnika” wynosiła 10 gr (niedziela – 15 gr).

⁶⁵ Orientacje polityczne prasy zmieniały się w dwudziestolecie. Do 1926 r., w warunkach rządów wielopartyjnych, opcje były wyrazistsze. Po przewrocie majowym oceniano pisma podług tego, czy były prorządowe lub nie. Komerccjalnie nastawione obydwaj koncerny łódzkie zajęły wówczas stanowisko co najmniej przychylnie neutralności. Łatwiej było o to „Republice” (i związanym z nią „Expressom”), bo od początku nie wiązała się z żadną partią, nieco dłużej trwała reorientacja w „Kurierze Łódzkim”, przed 1926 r. zbliżonym do chadecji, a nawet uważanym za organ tej partii (związane z „Kurierem Łódzkim” popularne „Echo” również było zaliczane do prasy centrowej, tzn. popierającej partię centrum parlamentarnego). Po „akcji prasowej” rządu w l. 1930–1933 obydwaj koncerny stały się wyraźnie prorządowe. W początku lat trzydziestych, nie licząc liberalnego „Głosu Porannego” o sympatiach pepesowskich, jedynym dziennikiem opozycyjnym w Łodzi był zbliżony do SN „Rozwój”, jak wiadomo w 1933 r. ostatecznie zawieszony. U schyłku lat trzydziestych odpolitycznienie prasy wzmogło się. Por. A. Paczkowski, s. 56, 62, 67–68, 109, 124, 167–169, 176, 185, 229. Przeciętny czytelnik na ogół nie bardzo orientował się w politycznych sympatiach najbardziej masowych pism – co innego administracja państwowa, ta była czujniejsza. Sporą rolę spełniały przyzwyczajenia czytelników, wybierających wśród układów typograficznych: „Rozwój” był pod tym względem zbliżony do „Kuriera Warszawskiego”, „Republika” – funkcjonalna, „Kurier Łódzki” typograficznie pośredni między „Kurierem Warszawskim” a „Gazetą Polską”; popołudniówki naśladowały warszawskie „czerwoniaki”.

⁶⁶ A. P a c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 122.

ośrodkiem łódzkim, w którym stopień koncentracji prasy był jednym z najznaczniejszych, prasa orientacji skrajnych (w oczach rządu) nie miała możliwości wzrostu. Dotyczy to nie tylko prasy socjalistycznej, lecz także powiązanego z endencją „Rozwoju”.

Wobec tego czytelnicy najbardziej zdeklarowani partyjnie lub politycznie spolaryzowani prenumerowali prasę spoza Łodzi. Organy najbardziej poczytne miały tu swoje mutacje, rzadko jednak długotrwałe. Gdy w 1925 r. NPR zyskała wpływy w warszawskim dzienniku „Głos Codzienny” i uczyniła go swoim organem (w nakładzie sięgającym 35 tys. egz.), wydawano też „Głos Codzienny Łódzki” (1926–1927). Po dwóch latach „Głos Codzienny” znalazł się w kłopotach finansowych, a NPR go utraciła⁶⁷ – zniknęła więc i mutacja łódzka. Kiedy zaś po zamachu majowym belwederczycy powołali w lipcu 1926 obok tygodnika „Głos Prawdy” również subwencionowany dziennik pod tym samym tytułem i z systemem mutacji (w końcu 1927 r. były już cztery), pojawił się też „Głos Prawdy Łódzki” (1926–1929). Zniknął wraz z pismem macierzystym, gdy na skutek wyrażania nastrojów radykalnego skrzydła piłsudczykowskiego, już niewygodnych, „Głos Prawdy” został zlikwidowany⁶⁸. Do Łodzi musiał docierać „Robotnik” (jak pamiętamy, w latach 1937–1939 „Łodzianin” stał się mutacją „Robotnika”). W poważnej mierze, wobec słabości a potem (od 1933 r.) likwidacji „Rozwoju”, docierała tu prasa endecka (z Poznania) i zbliżone do niej dzienniki Korfantego (z Katowic). Docierała do Łodzi Korfantowska „Polonia”, jeden z najbardziej wpływowych dzienników II Rzeczypospolitej⁶⁹ i bardziej popularne, założone w 1932 r. „7 Groszy” (Kaszubina zanotowała je „ok. 1938 r.” jako czasopismo łódzkie, znane jej jedynie ze słyszenia – być może była mutacja). Z Poznania dochodził endecki dziennik „Orędownik”, przeznaczony w zasadzie dla wsi i miasteczek – ale widać wystarczał dla najbardziej małomiasteczkowych czytelników Łodzi miasta, określanego często jako wielki

⁶⁷ *Tamże*, s. 59, 125.

⁶⁸ *Tamże*, s. 92–94. „Głos Prawdy Łódzki” kosztował 20 gr (Kaszubina).

⁶⁹ A. Paczkowski, s. 191. „Polonia” ukazywała się od 1924 r., jej ekspansja powiększała się ze wzrostem koncernu prasowego Wojciecha Korfantego. W drugiej połowie lat trzydziestych, gdy podupadały pisma związane z SN, „Polonia” nieprzejednanie antysanacyjnego Korfantego stawiała się jedną z ostoi prasy opozycyjnej, ściślej – prasy nie pogodzonego z rządem odłamu chadecji.

konglomerat wsi i miasteczek. Pod koniec lat trzydziestych musiała istnieć łódzka mutacja (Kaszubina jej nie wymienia), skoro Grzegorz Timofiejew wspomina, że był napastowany (także za „Wymiary”) przez łódzki „Orędownik”⁷⁰. Nakładów tych mutacji ani rozmiarów prenumeraty pism macierzystych nie znamy, wydaje się jednak – na tle całego rynku prasowego w Łodzi – że prasa pozałódzka, choć przeważnie hałaśliwa i agresywna, stanowiła tu czytelniczy margines. Wpływowse mutacje trwały tylko w trzech pierwszych latach po zamachu majowym („Głos Codzienny Łódzki”, „Głos Prawdy Łódzki”), „Łodzianin” jako codzienna mutacja „Robotnika” przejął na pewno swoich dawnych, niezbyt chyba licznych czytelników. Nie można mieć wątpliwości, że dominowała skomercjalizowana prasa miejscowych koncernów – na wyższym poziomie dla mieszczaństwa, popularna, sensacyjna – dla reszty czytelników. Warunkiem należytego usadowienia się na rynku było otoczenie mieszczańskiego rdzenia możliwie pokazną otoczką pism popularnych⁷¹.

Dla pełni obrazu trzeba jeszcze – choć pokrótce – scharakteryzować prasę niemiecką i żydowską. Niemieckie Łódzkie Towarzystwo Wydawnicze „Libertas” wydawało dziennik „Freie Presse” (1918–1939, w latach 1918–1923 pt. „Lodzer Freie Presse”) w nakładzie około 15 tys. egz. (przy nakładzie początkowym 3 500 w 1924 r.)⁷². Według Kaszubiny, dziennik był hakatystyczny, potem prohitlerowski. Wzrost nakładu i opuszczenie wyrazu „Lodzer” w tytule są z pewnością wskazówkami, że pismo rozchodziło się w znacznej mierze poza Łodzią. Zachowała swoją

⁷⁰ G. Timofiejew, *op. cit.*, s. 223. Także M. Woźniakowski, *op. cit.*, s. 204 wspomina „łódzki « Orędownik »”. Paczkowski, s. 228, zalicza „Orędownik” do pism drukujących wydania prowincjonalne. W latach trzydziestych, kiedy opozycja znalazła się w roli mniejszości prasowej, „jedynym rzeczywiście znaczącym ośrodkiem wydawniczym był Poznań, z którego też kolportowano prasę na teren znacznej części kraju (« Orędownik »)” (Paczkowski, s. 221).

⁷¹ Por. A. Paczkowski, s. 169: „Mimo iż wydawnictwa koncernu « Republiki » [popołudniówki] rzadko były wymieniane wśród pism mających poważniejsze wpływy, w rzeczywistości jednak – biorąc pod uwagę nakład a także geograficzny zasięg kolportażu – skala ich oddziaływania była nie mniejsza niż warszawskich czerwoniaków, do których były najbardziej zbliżone pod względem zawartości, choć uboższe w zakresie informacji (zwłaszcza zagranicznej), jak i słabsze pod względem poziomu dziennikarskiego”.

⁷² Nakład „Lodzer Freie Presse” w 1918 r. wynosić miał wg Kaszubiny 5 tys. egz. Prenumerata („Freie Presse”) – 5 zł mies.

pozycję, ugruntowaną jeszcze przed I wojną, „Neue Lodzer Zeitung” (1902–1939), w wydaniu porannym i wieczornym, z nakładem – wg Kaszubiny – 10–18 tys. egz.⁷³ Nakład socjalistycznej „Lodzer Volkszeitung” (1923–1939, od 1935 r. pt. „Volkszeitung”), ukazującej się początkowo 3 razy w tygodniu, nie przekraczał, wg Paczkowskiego, 3 tys. egz.⁷⁴; Kaszubina ocenia go na 4 500 (na początku istnienia?), 6–8 tys., co wydaje się mało prawdopodobne wobec wzrostu nastrojów nacjonalistycznych i prohitlerowskich wśród ludności niemieckiej w Polsce. Na dłuższą metę nie zniósł konkurencji z „Freie Presse”, „Neue Lodzer Zeitung” i „Lodzer Volkszeitung” czwarty dziennik niemiecki w Łodzi, „Herold” (1926–1933, w latach 1932–1933 pt. „Lodzer Herold”), utrzymywał się jednak osiem lat z nakładem 6 tys. egzemplarzy⁷⁵. Zakładając, że ubytek „Herolda” został zrównoważony przez wzrost nakładów „Freie Presse” i „Neue Lodzer Zeitung”, można łączny najwyższy nakład dzienników niemieckich obliczać na około 36 tys. egz. w stosunku do 53 tys. osób, deklarujących w spisie z 1931 r. język niemiecki jako ojczysty. Nawet jeśli część tych nakładów, w liczbie – powiedzmy – jakichś 10 tys., trafiała w teren, to i tak niemal na każdego dorosłego Niemca przypadałby w Łodzi jeden egzemplarz własnej miejscowej gazety, czego nie można powiedzieć o nasyceniu prasy polskiej. Wskazywałoby to pośrednio także na pozycję ekonomiczną ludności niemieckiej w Łodzi, również w międzywojniu⁷⁶. Znamienne dla stabilizacji prasy niemieckiej w mieście jest także to, że nie podejmowano tu nieudanych prób powoływania dzienników nowych, prócz zupełnie odosobnionej chybionej inicjatywy wydawania „Lodzer Neueste Nachrichten” (wyszło tylko 10 numerów w lutym 1926 r.).

Wbrew spodziewaniu natomiast, Łódź nie była ośrodkiem prasy żydowskiej. Ta koncentrowała się w Warszawie, poza którą w latach trzydziestych największym skupiskiem pism żydowskich było Wilno (a także Kraków i Lwów, gdzie jednak liczna była żydowska prasa

⁷³ Cena egz. 15 fen.

⁷⁴ Cena egz. 10 gr (tygodniowo 75 gr), mies. 3 zł.

⁷⁵ W cenie 15 gr.

⁷⁶ Niemniej jednak Paczkowski, s. 348, zalicza Łódź do mniejszych ośrodków prasy niemieckiej w Polsce: „istniały 3 mniej więcej równorzędne ośrodki – Poznań, Katowice i Bielsko oraz 3 mniejsze (Łódź, Bydgoszcz, Więcbork), w których ukazywało się łącznie 60–70% wszystkich pism niemieckich”.

polskojęzyczna). Według Paczkowskiego w początku lat trzydziestych „łączny nakład jednorazowy dzienników żydowskich, w języku niepolskim, wynosił w Warszawie 140–180 tys. egz., przy czym znaczna część – 40–50% nakładów – kolportowana była poza stolicą. W rezultacie codzienna prasa żydowska w województwach znajdujących się w bezpośredniej bliskości stolicy była bardzo słaba, a największy tu dziennik – łódzki „Najer Fołksblat” [1921–1939, wcześniej, 1915–1917, pt. „Łodzier Fołksblat”, 1917–1920 „Fołksblat”] drukował 30–45 tys. egz.”⁷⁷ (według Kaszubiny nakład był wyższy, około 60 tys. egz.)⁷⁸. Podobnie jak polskie dzienniki „Kurier Łódzki” i „Republika”, również „Najer Fołksblat” spróbował wydawania popołudniówki („Finf Groszen-blät. Mitag ojsgabe fun Najer Fołksblat”), ale Kaszubina zna ją nie z autopsji, tylko z pośredniej relacji – numery od czerwca do września 1931 r.; widocznie inicjatywa upadła.

Kaszubina notuje jeszcze jeden dziennik w języku jidysz, „Łodzier Togblat”, starszy (wychodził od 1908 r. z przerwą podczas I wojny światowej, 1915–1917?) i o nakładzie (10–20 tys. egz.) niż „Najer Fołksblat”. Dziennik ten przestał wychodzić w 1936 r. Pojawiały się też liczne inicjatywy wydawnicze. Kaszubina wymienia jeszcze parę tytułów („Łodzier Ekstrablät” 1919, 1932; zupełnie chyba efemeryczny „Łodzier Fołksztyme” z sierpnia 1920 r.; mityczny „Unzer Togblat”, datowany w bibliografii około [!] 1926; „Die Naje Cajt” sierpień – wrzesień 1931 r.; „Łodzier Cajtung” wrzesień – październik 1931 r.; „Fołks-Sztyme” sierpień 1939 r.) – widać jednak, że pisma te nie mogły zapuścić korzeni⁷⁹. Nie miał też powodzenia żydowski dziennik w języku polskim „Wiadomości Codzienne” (maj – listopad 1926 r.)⁸⁰.

⁷⁷ A. Paczkowski, s. 352. Niemniej istniała łódzka sekcja założonego w 1926 r. Żydowskiego Syndykatu Dziennikarzy. Sekcje łódzka i warszawska „wchodziły na prawach autonomicznych do odpowiednich syndykatów Związku Dziennikarzy RP. W roku 1929 sekcje te liczyły ponad 100 członków” (tamże, s. 355).

⁷⁸ Pren. mies. 3,50 zł.

⁷⁹ Niejasna jest też wzmianka Kaszubiny o dzienniku „Judischer Kurjer”, zamierzonym w 1919 r. – i „Idyszer Kurjer” o nakładzie 5 tys. egz. w 1924/25 r. Autorka nie miała pisma w rękę i nie jest pewna, czy wzmianki, na które się powołuje, dotyczą tego samego wydawnictwa.

⁸⁰ Cena egz. 30 gr, 20 gr.

Dwa długotrwałe dzienniki: „Folkscajtung” i „Dos Idysze Togblat”, w bibliografii prasy łódzkiej zostały opatrzone gwiazdką – autorka do nich nie dotarła. Być może chodzi o łódzkie mutacje dziennika Bundu „Folkscajtung” (1922–1939) i organu ortodoksyjnego stronnictwa Agudas Israel „Des Judisze Tegblat” (od 1929 r.; poprzednio od 1919 r. pt. „Der Jud”) ⁸¹. Zapewne te dwa dzienniki pozalódzkie miały w mieście wpływ największy, nie można jednak powiedzieć, jakie nakłady tu docierały.

Statystyki, którymi dysponujemy, są toporne, a nakłady prasy wielce przybliżone. Znamy liczbę ludności, znamy jej podział podług języków i wyznań, wiemy – mniej więcej – ilu było piśmiennych. Ale nie wiemy już, ilu było piśmiennych i niepiśmiennych wśród Polaków, Niemców i Żydów. Wiemy, że było w 1931 r. 195 tys. „robotników i chałupników” (gdy bezrobocie – w województwie! – podług statystyki miało się wahać od 69 tys. w styczniu do 37 tys. we wrześniu) ⁸², że przemysł włókienniczy zatrudniał wówczas w 1 000 zakładów 65 tys. osób – mężczyzn i kobiet mniej więcej równo po połowie, a 769 innych zakładów – 17 tysięcy osób (razem 82 tysiące zatrudnionych w przemyśle) ⁸³. Ilu zatem było chałupników? Ilu rzemieślników? Ilu kupców, jeśli w marcu 1932 r. było 11 650 „przedsiębiorstw handlowych”? ⁸⁴ Jak rozwarstwiona była zawodowo ludność polska, żydowska i niemiecka? Ilu „pracowników umysłowych” przypadało na Niemców, Żydów i Polaków? W jakich konkretnie grupach zawodowych? W 1936 r. było 526 lekarzy (568 w 1937 r.) i 252 dentystów (258 w 1937 r.) ⁸⁵. Ilu zaś prawników? – nie wiemy. Ilu wreszcie nauczycieli? W statystyce zostali zapewne zaliczeni – bez nauczycieli szkół prywatnych – do „urzędników miejskich” jako pracownicy „instytucji” (w statystyce jest podział na „zarząd ogólny”, „zakłady i przedsiębiorstwa”, „instytucje”) – tych było w styczniu 1936 r. 237 etatowych i 228 pozaetatowych ⁸⁶. Odpo-

⁸¹ Por. A. Paczkowski, s. 354.

⁸² „Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi” 1936, s. 139.

⁸³ *Tamże*, s. 124.

⁸⁴ „Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi” 1930–1934, Łódź 1935 s. 71.

⁸⁵ „Mały Rocznik Statystyczny Miasta Łodzi” 1936, s. 35 (chodzi o „lekarzy cywilnych”).

⁸⁶ *Tamże*, s. 158. Urzędników etatowych zatrudniano w ogóle 731, pozaetatowych 399. Wykazem nie zostali m.in. objęci „nauczyciele szkół wieczornych”.

wiedzi na postawione wyżej pytania należą do tajemnic łódzkiej statystyki, bo klasyfikacyjne kategorie statystyczne starzej się nie mniej niż schematy bibliotecznych katalogów przedmiotowych. Nie jest więc łatwo szacować poszczególne kategorie ludności Łodzi, a niekiedy jest to wręcz niemożliwe. Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami jednak, przy założeniu, że łączne nakłady prasy przeznaczanej dla Łodzi w latach trzydziestych ustabilizowały się (gdy nakłady mutacji prowincjonalnych rosły), a dla pism polskich są wyznaczane przez górne nakłady prasy koncernów, można skonstruować następujące zestawienie:

1. na 356 tys. ludności polskiej przypadało
 - 30–50 tys. dzienników popularnych („Echo” i „Express”)
 - 16–20 tys. dzienników dla mieszczaństwa („Kurier Łódzki”, „Republika”)
 - ok. 5 tys. „Głosu Porannego” dla inteligencji
 razem 41–75 tys. (różnica 35 tys. maksimum oznacza czytelników niedzielnych);
2. na 191 tys. ludności żydowskiej – ok. 80 tys. egz. dwóch dzienników łódzkich (skromnie licząc) plus nieznaną liczbą pism warszawskich;
3. na 53 tysiące Niemców – ok. 36 tys. egz. trzech (początkowo czterech dzienników), przeważnie nacjonalistycznych (socjalistyczna „Lodzer Volkszeitung” miała od 3 tys. do wątpliwych 4,5 tys. nakładu).

Nawet jeśli te obliczenia wydają się pod wieloma względami niepewne, część wniosków z całą oczywistością nastęrcza się sama, a część trzeba dopowiedzieć. O ile bowiem prasa niemiecka zdaje się mieć jednolicie mieszczański charakter, o poziomie zaś prasy żydowskiej niczego nie potrafimy powiedzieć, zróżnicowanie prasy polskiej jest znaczne i niekorzystne (nie mówiąc o liczbach nakładów). W stosunku do bynajmniej zresztą nie imponującej liczby nakładów prasy popularnej, tak różnych w dniu powszednie i świąteczne, nakład prasy adresowanej do mieszczaństwa i inteligencji raz jeszcze potwierdza słabość tych warstw w mieście. Te dwadzieścia pięć tysięcy nakładu (z górą!), to przecież mniej niż 36 tys. egzemplarzy solidnych dzienników niemieckich; to także jedynie połowa lub nawet jedna trzecia tego, co w niedzielę czytali nabywcy komercyjnej prasy popularnej. Przez całe międzywojnie nie było zaś w Łodzi żadnego tygodnika, który zapisałby się trwale choćby w lokalnej tradycji. Tego braku nie zapełniały dodatki tygodnio-

we do dzienników – najczęściej ilustrowane, o charakterze „panoramy” (z wyjątkiem dodatku literackiego do „Kuriera Łódzkiego”).

Inteligencja tzw. twórcza wołała o wyższą kulturę, ale dwudziestolecie międzywojenne było okresem, w którym w Łodzi rozprzestrzeniała się kultura masowa, i to poniekąd na niższych nawet poziomach niż ten, który lansowały pisma polskie przed I wojną, związane przede wszystkim z samoorganizującą się inteligencją i ruchliwszym mieszczaństwem. Obecnie kultura masowa rozwijała się ekstensywnie – motorem rozwoju był koncern prasowy, nastawiony na zysk poprzez rozpowszechnienie popularnego nakładu poza rogatkami miasta. Toteż uderzająca jest dysproporcja między siłą łódzkich koncernów prasowych nawet na rynku krajowym, a ich wkładem w rozwój kultury w mieście, choć – jak głoszą różne mity personalne – mieli tu działac wytrawni, a nawet doskonali dziennikarze.

Rozprzestrzenianie się kultury masowej w dwudziestoleciu nie było wprawdzie bez pozytywów: wielesettysięczne miasto nie mogło bez końca żyć jedynie folklorem powoli scalanych dzielnic, szczątkami folkloru wiejskiego, naleciałościami obcych obyczajów narodowych, chórami i – w najlepszym przypadku – amatorszczyzną stowarzyszeń kulturalno-oświatowych i społeczno-politycznych. Prasa codzienna, nawet popularna (sensacyjno-brukowa), mimo wszystko nadawała pewien szlif wielkomiejski tym, którzy czytać umieli. Ale szły za tym i cienie: komercjalizacja, konformizm intelektualny, estetyczny i polityczny, w którym grzęzły większe ambicje. Czym bowiem na ukazanym tle jest cały dorobek „łódzkich czasopism literackich” w dwudziestoleciu: jeden „Tańczący ogień” (1920), trzy numery „Meteora” (1928), cztery numery „Prądów” (1931–1932), trzy numery „Budowy” (1936), dwa numery „Odnowy” (1938), pięć numerów „Kultury Łodzi” (1938), sześć numerów „Osnów Literackich” (1938–1939) i dwanaście numerów „Wymiarów” (1938–1939), gdy większość tytułów kumuluje się dopiero w ostatnim przed II wojną światową dwuleciu 1938–1939.

Nie może dziwić, że twórcy w Łodzi objawiali niezadowolenie, iż „trzy dzienniki i dwa wieczorniki, pisma wydawane niby w języku polskim” – jak utyskiwał w „Kulturze Łodzi” w 1938 r. Marian Piechal – nie są w stanie zapewnić pisarzowi „nawet skromnego bytu, nie

mówiąc już o podtrzymaniu i rozszerzeniu sławy”⁸⁷. Twórcy ci niewiele jednak rozumieli z procesów społecznych i kulturowych, jeśli sądzili, że ten stan wynika jedynie z opieszałości zbiorowego mecenasa, którego Piechal nadal upatrywał w inteligencji i „burzujstwie” sześćsettyśięczonego miasta. Nie wszystko bowiem zależało wprost od inteligencji i mieszczaństwa, a żadna niecierpliwość nie mogła nad miarę przyspieszyć w makroskali wewnętrznych procesów tworzenia się kultury masowej w uwarunkowaniach, których złożoność starano się tu ukazać na przykładzie prasy codziennej w Łodzi.

⁸⁷ M. Piechał, *Problem inteligencji łódzkiej*, „Kultura Łodzi” 1938, nr 5, s. 3. Autor utrzymuje, że „pisma te dalej niż do rogatek miejskich nie sięgają, bo już w podmiejskiej Kolumnie wolą czytać « Echo Kaliskie » miast « Echa Łódzkiego », a w Tuszynie « Głos Piotrkowski » miast « Głosu Porannego », a w Zgierzu « Łowiczanka » miast « Łodzianina »”. Wiedząc jednak o ekspansji łódzkich dzienników popularnych poza regionem łódzkim, musimy tę diatrybę położyć raczej na karb zawiedzionych ambicji literata, który wie „z własnej praktyki, ile się trzeba nachodzić, ażeby któreś z pism łódzkich przyjęło artykuł i to przeważnie za darmo i jak potem trzeba całymi nieraz tygodniami czekać na jego wydrukowanie”. Dlatego – według Piechała: „Jeśli chodzi o prasę, jest to miasto naprawdę « zabite deskami od świata »”. Postulował więc reformę dziennikarstwa łódzkiego „jako trybuny życia publicznego”. „Ale ten ciężki i ponury problem naszego miasta wymaga osobnego omówienia” – kończył.